Rok VI. Kraków, kwiecień 1932. Nr. 8

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Wiosna.

Zielony szum, wiosenny szum, płynie przeźroczystem powietrzem.

Dech wiosny powołuje do życia całą przyrodę. Rozklekotały się po moczarach bociany, rozśpiewały się w olszynie słowiki, rozdzwoniły nad ugorem skowronki jednolitą! pełną życia melodją wiosny. Górą idzie szept tajemniczy, szept pełen zadumy od starych dębów.

Las cały kołysze się pieśnią słodkiej zadumy. Czasem wiosenny powiew silniej kołysze seledynowemi liśćmi drzew, upojonemi szczęściem wiosny, świszcze hulaszczo, lecąc w nieskończoność.

A gdy słońce wyżej wzbije się na niebo dreszcz ciszy błękitnej, nieuchwytnej spływa na ziemię.

Cisza staje, jak biały anioł milczenia ze stulonemi skrzydłami.

M. Janikówna kurs I.

Wycieczka do Częstochowy.

Po długich układach i naradach, które rozpoczęły się jeszcze na tydzień przed wakacjami świątecznemi na kursie V, termin wyjazdu do Częstochowy został naznaczony na sobotę 2 kwietnia. Liczba kandydatek ustaliła się w czasie świąt na 30 ci i wszystkie z upragnieniem oczekiwałyśmy chwili wyjazdu.

Gdy w sobotę o 6.45 rano przyszłam na dworzec, pociąg już stał, a w wagonie zarezerwowanym dla nas było gwarno i rojno.

Powoli schodziła się reszta Koleżanek,—Ksiądz Profesor sprawdził katalog—wreszcie nadeszła oczekiwana przez nas i oznajmiona radosnym wrzaskiem Eli stojącej przy oknie p. prof. Brodowicz.

Brakowało tylko jeszcze Janki L., która na trzy minuty przed odejściem pociągu ukazała się na końcu peronu. z rozwianym włosem pędząc w stronę naszego wagonu, do którego wskoczyła w ostatniej chwili.

Wreszcie pociąg ruszył. Droga minęła nam bardzo wesoło i przyjemnie. Zajmowałyśmy pół wagonu i jedną „seperatkę", której rej wodził nasz wójt, odznaczający się przez cały czas podróży doskonałym humorem i niepoślednim apetytem.

Skracałyśmy sobie podróż wyglądaniem przez okna i obserwacją mijanych okolic. Pociąg biegł przez prawie równinną okolicę, pokrytą lasami lub mokremi łąkami.

Za Trzebinią ukazały się fabryki i kopalnie, których widok towarzyszył nam do samej prawie Częstochowy.

Wreszcie z daleka ujrzałyśmy wieżę Jasnogórską, cel naszej podróży. W czasie długiej wędrówki z dworca pod Jasną Górę, gdzie miałyśmy zamieszkać Koleżanki rozglądały się ciekawie po mieście, wypowiadając swoje uwagi i spostrzeżenia.

Kwatery nasze były rozrzucone w kilku bardzo miłych i czystych pokoikach, w dwóch kamienicach naprzeciw klasztoru. Po wypoczynku o 3- ciej popołudniu poszłyśmy do kościoła. Uklękłyśmy w małej mrocznej kaplicy, rozpoczęły się nieszpory i wnet cicho powoli odsłonił się obraz. Ukazała się ciemna twarz Matki Bożej, dziwnie surowa, przecięta dwoma czarnemi szramami.

Tem właśnie obraz i tę kaplicę upodobała sobie Matka Boża, a łaski jej i miłosierdzie. płyną stąd na cały kraj. Ile cudów spełniło się w tej kaplicy i ile modlitw zostało wysłuchanych, świadczą o tem najlepiej wota któremi zawieszone są całe ściany i ołtarz. Klęczałyśmy wszystkie wpatrzone w obraz na którym sukienka Matki Bożej cała z pereł i drogich kamieni, jarzyła się w blaskach świec. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nabożeństwo trwało przeszło dwie godziny.

Nie mogłam oderwać oczu od twarzy Matki Boskiej, która pociągała mnie z dziwną siłą. Nabożeństwo skończyło się i przy pięknej muzyce, powoli poczęła opuszczać się zasłona, aż zapadła zupełnie. Wrażenie niezapomniane.—Po wyjściu z kaplicy zwiedziłyśmy z Księdzem Profesorem wspaniały skarbiec Jasnogórski i odprawiłyśmy „Drogę Krzyżową."

Wieczorem, zmęczone już o 8—mej położyłyśmy się spać, przynajmniej tak było w naszym pokoju, gdzie spało nas pięć z p. Prof. Brodowicz. Po krótkotrwałem zamięszaniu w ciemności, którego główne źródło zlokalizowało się w okolicy łóżek Ceśki i Oli, nastała cisza i wkrótce posnęłyśmy wszystkie.

W niedzielę już o 6-tej rano byłyśmy w kościele. Po odsłonięciu obrazu wysłuchałyśmy dwóch Mszy św. i kazania. Podczas drugiej Mszy św. Ksiądz Profesor rozdał Komunję św.

Po śniadaniu przyszłyśmy jeszcze raz do kościoła na Mszę św. Księdza Profesora, poczem rozprószyłyśmy się po Częstochowie. Wraz z kilkoma Koleżankami postanowiłam dotrzeć do rynku, jednak z powodu niezmiernej odległości tegoż, wróciłyśmy z połowy drogi powziąwszy stanowczy zamiar wejścia na wieżę. Poszłyśmy szybko w stronę Jasnej Góry, ponieważ było już po 10-tej, a o 11-tej miałyśmy być wszystkie w domu.

Znalazłszy wejście na wieżę, Rózińcia, Jaśka i Jadźka Z. i ja zaczęłyśmy wchodzić na schody. Schody kręciły się spiralnie w górę wokoło zupełne ciemności, niewiadomo co nad głową mur czy powietrze. Z góry dochodziły nas jakieś niesamowite odgłosy. Gdybyśmy miały przed sobą z godzinę czasu byłybyśmy niezawodnie szły w górę aż do skutku ale, że miałyśmy tylko nie całe pół godziny a wieża przecież wysoka, więc wśród ogólnego śmiechu i potrącania się w ciemnościach zeszłyśmy na dół i poszłyśmy do domu z żalem oglądając się co chwilę na wieżę.

W godzinę później, wstąpiwszy na chwilkę tylko, ostatni raz do kościoła, szłyśmy na dworzec. Powrotna droga była trochę mniej przyjemna, bo miałyśmy tylko trzy przedziały, więc było dosyć ciasno a wskutek gorąca na polu, duszno. Jednak mimo to byłyśmy w doskonałych humorach i ani nie spostrzegłyśmy się kiedy zajechałyśmy do Krakowa.

Tę niezwykle miłą i podnoszącą ducha wycieczkę która niewątpliwie pozostanie na długo w naszej pamięci mamy do zawdzięczenia Wielebnemu Księdzu Prof. który nie szczędził trudu i starań, ażeby nam ułatwić złożenie hołdu Matce Najświętszej, w miejscu którego odwiedzenie jest nakazem sumienia a bardzo często także marzeniem każdego katolika Polaka.

I. Krawczykówna V kurs.

W pochmurny dzień.

Dusza rwie się gdzieś daleko. Chciałaby z nastaniem wiosny pobujać po przestworzu a tu od rana pada ustawicznie deszcz. Ach jak smutno i ponuro.. Siedzę w pokoju i patrzę przez okno. Cóż widzę?... Po niebie przesuwają się ciemne chmury. Spieszą prędko i zdają się mówić, że nieprędko wstąpią. Opuszczam wzrok na dół. Na chodniku jest pusto, od czasu do czasu przejedzie powóz, lub auto i prędko przejdzie przechodzień.

Boże żeby ten deszcz już ustał.—Lecz krople wzmagają się coraz więcej i uderzają głośno o szyby. Siedzę smutna i zrezygnowana, bo miałam iść z Irką na spacer, a tu ani na chwilę nie ustaje. Z żalu nad książką ze spuszczoną głową usypiam. Śnię.—Widzę jak Irka idzie do mnie. Wybiegam na spotkanie, witam ją serdecznie, wprowadzam do pokoju i ubieram się w mig! Cieszymy się bardzo i idziemy na upragniony spacer.



C. Dunikowska V. kurs.

Jest cudna pogoda. Słoneczko świeci jasno i coraz więcej zbliża się ku zachodowi. Wokoło czuć wiosnę a z nią budzące się życie. Ptaszki świergocą. Dzieci i dorośli przechadzały się raźnie i wesoło. Na wszystkich twarzach maluje się szczęście i pogoda. Idziemy na Krzemionki brzegiem Wisły. Począwszy od mostu wały wyglądają jak kobierzec zielony z którego wychylały się żółte i białe główki kwiatów. Po drodze rozmawiamy wesoło. Śmiejemy się i marzymy o kolonji harcerskiej, o wycieczkach jakie będziemy odbywały i o różnych przyjemnościach. Rozpowiadamy szeroko a chcąc dodać uroku wymachuję rękami. Wtem trzask... Zrywam się. Czuję straszny ból w ręce. Pocieram oczy i otwieram naprzód jedno potem drugie. Nie mogę przyjść do siebie. Trwa to jednak chwilę. Widzę wazonik przewrócony, kwiatek złamany, ziemię rozsypaną. Zrazu nie wiem co to oznacza, lecz po chwili przypominam sobie sen. Szkoda taki miły spacer, tak przyjemnie marzyło się z Irką, a tymczasem deszcz dalej pada, nie czuły na mój smutek. Wkrótce zagłębiam się w geografji i zapominam o wszystkiem.

Wala D.

Tęsknota.

Stanęła raz nademną i spojrzała mi w twarz wielkiemi szarem oczyma w których był niepokój jakiś i tęsknica wielka łzawa... Stała i patrzała na mnie, długo, długo... przelewała wszystek ogień swych ócz w swoje źrenice. Patrzała dotąd aż dokonała swego. Opadły mi zmęczone powieki, które przykryły tęsknotę w głębi swych źrenic ukrytą. W sercu coś załkało cicho. Zbudziło się pragnienie czegość nieznanego. Mijają powoli dnie, miesiące, a pragnienie to ani na chwilę mnie nie opuszcza, tylko tęsknić każe. Za czem? Za czemś nieznanem, tajemniczem, za czemś co gdzieś w dali lśni maleńkiem wodnem światełkiem. Opętała mnie tęsknota i każe mi w dal iść. I choć się buntuję przeciw jej władzy to jednak wiem, że pójdę tam, dokąd mnie zawiedzie tęsknica wielka i smutna.

L. Lachowska Bydgoszcz.

Hejnał

Północ wybiła z ratuszowej wieży
Dwanaście dźwięków godzinę ogłasza
W chwilę głos trąbki na miasto bieży
Ożyła stara wieżyca nasza

To hejnał zagrał w chwili północy
Srebrne jego tony na miasto biegną
I w tej gwiaździstej czarownej nocy
Płyną hen wdal... I daleko legną

I dźwięczą tony i tak cudnie grają
A tyle mówią o minionych czasach
Czasem zajęczą... Czasem zadrgają
I okolicznych gdzieś giną lasach

Szczęśliwy kto czuwał w tajemnej nocy
I słyszał te dźwięki w ciszy płynące
Co w brzmieniu takiej nabrały mocy
Jakby pochodnie w ciemności płonące

Już północ przeszła i prysnął cały czar
Przebrzmiał głos trąbki z marjackiej wieży
Przeszła godzina złudzeń i mar
I znowu w ciszy gród stary leży.

M. Kwarciakówna I-kurs

Noc i gwiazdy

Stwórca uczynił noc i dzień. Noc była pierwszą i można powiedzieć, że jest poetyczniejsza od dnia, piękniejsza ale zarówno potrzebne; są noc jak i dzień. W dzień musimy żyć realnie, liczyć się z rzeczywistością, walczyć o byt i zajmować się poziomemi sprawami. Ale zdajemy sobie sprawę, że to życie ludzkie i sprawy z niem związane są przemijające, że ważniejszem jest życie ducha. Nie wszystkie więc siły przeznaczamy dla troski o życie materjalne, ale także poświęcamy czas i energję dla uszlachetnienia, podniesienia naszego ducha.

Człowiek jednak chociażby nie wiem jak uszlachetnił się to jednak nie zrzuci swej cielesnej powłoki przed śmiercią, a więc gdy ma swą świadomość bytu, życia.

I chciałby się wznieść w obłoki bujać po przestworzu, zbadać inne światy, a Bóg postawił tamę i rozdzielił niebo od ziemi.

Cielesne istoty tam dojść nie mogą, mogą wznieść się tylko duchem, myślą i badać obserwować i czynić domysły niepewne z dalekiej odległości. Nic zresztą dziwnego, wszakże tam wyżej gdzie planety wirują a gwiazdy znaczą szlaki dróg, panuje harmonja i cisza, a człowiek jest niepożądany, bo wprowadziłby ferment gwaru i zakłóciłby spokój ten.

Człowiek musi pogodzić się z tem prawem i myślą tylko błądzić tam, gdzie mu się duch wyrywa. Noc jest tym czasem, który oczy

nasze odrywa od ziemi i każe zachwycać się dziwnym urokiem nadprzyrodzonym.

Ukazuje nam ona naszą rzeczywistość, niebo usłane miljonami gwiazd, rozsypanemi w obszarach bez granic. Noc zlewa z niewidzialnej czary upragniony spokój, ciszę przejmującą dusze ludzkie, znużone gorączką życia daje nam zapomnienie o troskach, pracy, łzach i zawodach życia, fałszu i obłudzie, napawa nas dziwnym rozrzewnieniem i nasyła nadzieję życia wiecznego, powszechnego.

W noc letnią widać na gwiaździstym stropie moc punktów świecących. Wydają się nam rozrzuconemi bezładnie i niemożebnemi do policzenia. Jednak, gdy uważniej zaobserwujemy, zauważymy prawidłowość w ich układzie, a nawet szczególne figury. Już żeglarze feniccy obrali na niebie gwiazdy jako punkty wytyczne swej drogi. Pasterze haldejscy i koczownicze ludy Wschodu orjentowały się w wędrówkach według gwiazd. Utworzyli pewne gwiazdozbiory czyli konstelacje nadając nazwy z mitologji z historji lub państwa przyrody.

Obecnie gwiazdozbiory pochodzenia babilońskiego zostały ustanowione przez Greka Eudoksynona Knidejskiego około roku 360 przed naszą erą. Hipparch Rodyjski pierwszy zanotował astronomiczne położenie gwiazd na 130 lat przed Chrystusem. Figury konstelacji wzięte są przeważnie ze świata baśni widzieć je tylko można oczyma wyobraźni. Najwspanialszą i największą z konstelecji jest W Niedźwiedzica, można ją zawsze o każdej porze roku zauważyć, składa się z 7 gwiazd ułożonemi w kształt wozu z dyszlem. Gwiazdozbiór ten pomaga przy orjentacji stron świata. Przeciągnąwszy linje przez dwie pierwsze gwiazdy czworoboku napotykamy na gwiazdę Polarną czyli biegunową, która wskazuje północ. Po drugiej stronie tej gwiazdy leży gwiazdozbiór Kasjopei, której układ podobny jest do litery M. Gwiazdozbiory te należą do północnej półkuli nieba.

Na półkuli południowej mamy inne gwiazdy. W zimie na niebie widać Orjona. Na niego składa się 8 gwiazd. Niedaleko pasa Orjona widać plamę białą. Plama ta ma wielkość pozorną księżyca. Jest to mgławica Orjona. Niżej Orjona na lewo tkwi gwiazda Syrjusz, ukazujący się w końcu listopada. Gwiazda ta stoi na czele konstelacji Psa Wielkiego. Na niebie mamy 7 tysięcy gwiazd. Różnią się między sobą blaskiem i wielkością. Swiatło gwiazdy Polarnej dochodzi do nas po upływie 36 lat t. zn. że promień jej jaki wpada do naszego oka wyszedł z gwiazdy przed 36 laty. Aby sobie tą odległość uświadomić należy zważyć, że w każdej sekundzie promień przebiega 300 tys. kilometrów, więc to odbywa się przez 36 lat.

Niektóre gwiazdy są złączone w pary, często są ślicznie zabarwione. Spotykamy ognisty rubin, szafir, szmaragd, brylant w gwiazdach. Piękność układów zdradza teloskop. Z gwiazd podwójnych najłatwiejszą do obserwacji jest Mizar (przedost. gwiazda ogona Niedźwiedzicy). Stanowi ona parę djamentów, które można podziwiać zapomocą lunety. Gwiazdy te wirują po niebie jak po tańcu. Wszystkie gwiazdy ożywia ruch astronomiczny. Niema ani jednej gwiazdy sta-

łej. Niektóre gwiazdy są czasowe t. zn. jaśnieją przez jakiś czas i znikają. Gwiazdy takie przypuszczamy, że mają źródło w spotkaniach ciał niebieskich, spaleniach, katastrofach wszechświata. Na uwagę zasługuje droga mleczna, jest to mrowie gwiazd, daje nam ona obraz światów snujących się w nieskończoności. Najpiękniejszemi gwiazdami nieba są Plejady. Ciekawi nas co tam się dzieje życie i myśl istnieją na ziemi więc życie i myśli szukamy na innych krainach.

Nasza ziemia jest przepełniona po brzegi życiem, czy to obserwujemy kroplę wody czy drobny pył, wszędzie znajdujemy to życie. Życie otacza nas zewsząd i odnawia się ustawicznie drogą zagłady. Nie możemy przypuszczać aby nasza planeta była uprzywilejowana, a inne planety były pozbawione życia. Można nawet przypuścić że życie istnieje nawet tam gdzie brak tlenu. Przykładem są t. zw. anaëroby istoty bezpowietrzne, żyją bez tlenu a nawet tlen je zabija

Na tych planetach mogą istnieć istoty do nas zupełnie niepodobne. Może natura obdarzyła innemi jeszcze zmysłami doskonalszemi. Tego jednak nie zbadamy, nie potrafimy dostać się do tych planet.

Pozostaje nam świadomość, że żyjemy, bieżemy udział w wielkiej harmonji życia. W życiu tkwi istota ziemi. Człowiek pochodzi z ziemi i do niej wraca. Zwątpienie nas ogarnia, gdy pomyślimy o tem a jednakowoż podtrzymuje nasze życie cel, który obieramy sobie dowolnie, ideał, który nam przyświeca i drogę którą dąży życie wtedy nie jest smutne.

Podtrzymuje nas nadzieja życia wiecznego, pozaziemskiego, które będzie spełnieniem marzeń ziemskich, pragnień i życia radosnego wiecznego w nieskończoności wiecznej, obiecanej przez Boga.

H. Miszczyszynówna Kraków.

Wiosenna noc.

Wiosenna noc
Świat ludzki śpi.

Księżyc po niebios płynie błękicie,
Rosa na kwiatach śni;
drzewa rzucają cienie wydłużone
i stoją cicho, jakby rozmodlone
przejęte czarem nocy tej.

Spokój dokoła.
Nawet wiatr kłosów rozkwitłych nie pieści,
ani w młodziutkich liściach nie szeleści
cicho na puchowej stulił się pościeli.

Cisza dokoła.
Tylko ją czasem przerywa wesoła
muzyka żabiej kapeli.

Pachnie akacyj kwiat
W powietrzu szczęście drga
Ziemia się niebu śmieje,
Śmieje się cały świat.

S. Weissowa (Glewiec).

Uwagi ogólne o prowadzeniu nauki historji w szkołach powszechnych.

I Aniela Orzeszkowska

Program historji określa cel nauki w 6-punktach. Większość nauczycieli kładzie nacisk na punkt pierwszy t. j. zaznajomienie dzieci z najważniejszemi momentami przeszłości narodowej. Wtłaczają dzieciom co kiedy było za którego króla, z myślą, że zapamiętanie tych wiadomości dopełni reszty wzbudzi uczucia miłości Ojczyzny i współrodaków i da poczucie odpowiedzialności obywatelskiej.

Program w oddz. III. poleca opowiadać dzieciom takie kwestje jak uchwały sejmowe, wojny Napoleona, wojny z Rosją, Austrją przez to innych zagadnień z dziejów Polski. I to 9 letnie dzieci mają zrozumieć i zapamiętać.

Czy też za pomocą tych opowiadań o przeszłości tych przykładów ofiar i poświęcenia złożonych na ołtarzu Ojczyzny, lub za pomocą ładnych wierszyków można wzbudzić miłość Ojczyzny?

Każde uczucie pochodzić musi ze źródła własnego ja musi być oparte na własnym przeżyciu. Więc wszystkie te przykłady dobre są jako środki pomocnicze, ale do celu nie prowadzą. Dziecko wiecej interesuje teraźniejszość, o której więcej słyszy niż o przeszłości.

A dziecko na wsi, które słyszy, że Polska i jej rząd to przyczyna biedy i złego—jak się jego umysł ustosunkuje wtenczas do nauki historji w szkole z jednej strony a z drugiej do życia? Czy nauczyciel ma zamknąć oczy na tę rzeczywistość i danych warunków nie brać pod uwagę a ma się ograniczyć do opowiadań o przeszłości i śpiewania patrjotycznych pieśni i deklamacji: o Ojczyźnie? Byłyby to tylko puste słowa. Zapytane dziecko w klasie, czy kocha ziemię ojczystą—odpowie kocham. Zapytane czy ojciec czy sąsiad kocha Ojczyznę usłyszymy—kocha. Odpowiedzi będą szablonowe, bez przekonania. Czasem dziecko, jakieś zdobędzie się na szczerość i powie co myśli np. opowiadało dziecko o sąsiedzie, który nie kocha Ojczyzny i uzasadniło to swoje twierdzenie zaobserwowanemi faktami. Trzeba wtenczas pyta-

niami sprostować pojęcia np. czy ów sąsiad oddałby komu jeden zagon swojej ziemi za darmo—albo czy chętnieby go sprzedał—albo czy zamieniłby swój kawałek ziemi za większy i lepszy w obcym kraju? Wtedy już z przekonaniem dzieci odpowiedzą, że nie. Dlaczego?—bo sąsiad kocha swą ziemię.

Każdy kocha swą ziemię a Ojczyzna nasza to własnie te pola, łąki, lasy wsie i miasta. Nasunąć się może dziecku pytanie—dlaczego ludzie narzekają są niezadowoleni z Polski, kiedy ją kochają? Należałoby przytoczyć przykład z życia i zapytać dziecko czy kocha tatusia? a dlaczego—płacze narzeka, gdy mu tatuś czego nie da lub nie pozwoli.

Wiele przykładów wziętych z życia, posłużyć może w rozmowach z dziećmi jako przykład umiłowania Ojczyzny i tęsknoty do niej. W ten sposób, przyjmując jako punkt wyjścia umiłowanie zagona swojej ziemi, damy obraz umiłowania całego kraju.

Przy nauczaniu historji lekcja jest o wiele lepsza i żywsza, gdy są do niej użyte duże kolorowe obrazy. Obrazów niewłaściwych, o których sam nauczyciel nie wie co powiedzieć nie należy dzieciom pokazywać. Albo obrazy przedstawiające jakieś straszne znęcanie się, gdyż nie należy w szkole opowiadać o mordowaniu ludzi. U dzieci i tak dość często ujawnia się skłonność do okrucieństwa czy wobec tego wskazanem byłoby skłonność tę potęgować obrazami narodów? Niewłaściwe także jest wyciąganie z pogadanek o bohaterach narodowych moralnego sensu i stawianie dzieciom kłopotliwych pytań, czy chciałyby tych bohaterów naśladować a odpowiedź będzie twierdząca a jak nie to wówczas zakłopotany nauczyciel musi naprowadzić.

Nakoniec nasuwa się pytanie danej nauczycielce: dlaczego historja tak nuży dzieci, które tak ogromnie lubią opowiadania a nie lubią historji? Historja dlatego tak nuży dzieci, że przedmiot ten wykładany jest zbyt poważnie i zbyt uczenie.

Natomiast, gdy zaprawimy lekcję choć odrobiną humoru zaraz można zauważyć ożywienie i zainteresowanie.

Powieści historyczne Sienkiewicza lub innych pisarzy mogłoby dostarczyć odpowiedniego materjału a wyczucie właściwej chwili najlepiej wskaże gdzie, kiedy i jaki sposób humor może być w lekcji pożytecznym. Tą drogą trafimy do dusz dziecięcych historja nie będzie nudnym przedmiotem, lecz stanie się pomocniczym środkiem do wzbudzenia uczucia miłości Ojczyzny.

II. Oderfeldowa.

Przerwanie pracy nad reformą programu wywołało obojętność dla zagadnień natury metodycznej. To też z rozpoczęciem roku szkolnego nauczycielstwo z wielką energją zabrało się do rozłożenia materjału na 4 okresy i z każdego okresu na zagadnienia. Po kilku latach można się przekonać czy rozporządzenia administracyjno pedagogiczne przyczyniły się do podniesienia poziomu szkoły. Ciekawem jest objaw obojętności i rezygnacji z jaką pomija się wady czy zalety

tego właśnie co ma być rozkładane. Trudną jest praca z rozkładaniem materjału w dziedzinie nauczania historji. Już sam mechaniczny podział natrafia na znaczne trudności. Jeżeli n. p. dla zaznajomienia dzieci 12-to letnich z polityką dynastyczną Kazimierza Jagiellończyka z ówczesnemi odkryciami geograficznemi jest do dyspozycji 8 godz. i w tem choć 2 godziny na narysowanie chociaż jednej lub dwu mapek i powtórzenie tego działu, to nasuwa się pytanie jak to zrobić? Podobno wszystko zależy od dobrej organizacji.

Miejmy nadzieję, że praca nad reformą programu trwa. Zasadniczo ujęcie naszego programu historji jest błędne, odczuwa się to już w samej definicji i w celu. Istnieje zainteresowanie faktem, historycznym jako takim, brak zupełnie właściwego szacunku dla odwiecznej mistrzyni życia, o ile ma ono występować na szarej płaszczyźnie.

Ciasne są widnokręga tych, którzy chcą zaznajomić dzieci z najważniejszemi momentami z dziejów powszechnych skierowując zaintesowanie ich poczucie obywatelskie i miłość tylko ku sprawom własnej Ojczyzny. Nie należy bowiem usuwać rozmyślami z widnokręgu myślowego całego pokolenia, ważnego promienistego pojęcia: ludzkość.

Ten ton zasadniczy pociąga za sobą cały szereg błędów wtórnych Historja powszechna interesuje tylko jako plan, dekoracja, na której tle występuje historja Polski jako ograniczenie zamknięta całość. Wobec tego odbiera się wrażenie, że autorowie programu są potomkami tych działaczy, królów, mężów stanu, którzy nie brali udziału w życiu całej Europy. Tymczasem staraniem każdego nauczyciela powinno być przekonanie dziecka polskiego, że Polska w ruchu i pracy Europy brała udział. Następnie, że byli ludzie, których myśli i dusze łączyły się i pracą całego świata. Im mniej jest takich momentów tem bardziej powinny być wydobyte i silniej podkreślone.

Podobne ujęcie ułatwia zrozumienie i pamiętanie faktów Nawiązanie może być opisowe. Jeżeli np. opowiadając o wyprawach krzyżowych opiszę prześladowanie Żydów na Zachodzie, którzy znaleźli schronienie w Polsce za Władysława Hermana to korzyść będzie bardzo mała, właściwe będzie synchronistycze uszeregowanie! Myśl przewodnia wypraw krzyżowych obca była rycerstwu polskiemu; fakt ten jako taki istnieje. Inaczej przedstawia się niejeden fakt innych czasów.

Polityka dynastyczna Kazim. Jagiellończyka, musi być z jednej srtony powiązana z dziejami Wł. Warneńczyka, z drugiej z polityką Habsburgów. Zjazd w Luboczy staje się faktem o znaczeniu pierwszorzędnem, jeżeli go zestawimy z Wiedniem 1515. Łączenie państw pod egidą Kazimierza, to nie jest ambicja rodzinna, ale polityczny czyn, stanowiący dalszy ciąg dziejów pierwszej połowy XV w. Porażka, której doznają Jagiellonowie, wpływa zasadniczo na ustosunkowanie się państwa do Wschodu Europy. I wiele takich punktów stycznych da się wykreślić między dziejami Europy środkowej i Polski. Znalezienie tych stycznych umożliwiłoby nauczycielowi pracę o szersym trochę widnokręgu. Należy dzieciom uświadamiać całość, a nie można w umysłowości dziecka wytwarzać pojęcia błędnego, że jest naród,

którego dzieje nie byłyby cząstką dziejów całego wspólnego mu świata. Tylko pod tym kątem widzenia muszą iść nasze starania i historja Polski musi wyjść poza ramy wykreślone przez nasz podręcznik, musi ulec europeizacji. Takie postawienie zagadnienia wpłynęłoby dodatnio na uczucia dzieci.

Zebrała z przeczytanych artykułów

A. Kuśmierzówna Kraków.

Z moich ostatnich wakacyj na kolonji szkolnej

Wycieczka na Kudłoń.

Jednego dnia sierpniowego zdąża nasza dwunastka na Kudłoń jeden ze szczytów Gorc. Idziemy gęsiego, pochód zamyka pani. Żegnamy „Orkanówkę“ a z nią pozostałe kolonistki, poprawiamy plecaki i rozśpiewane wesoło zdążamy w stronę strumyka.

Pogoda nam narazie sprzyja. Jesteśmy zachwycone. Słonko przygrzewa, a szum wiatru stale nam towarzyszy. Z przyjemnością skaczemy przez strumyki, doły wdzieramy się między krzaki. Jest nam strasznie dobrze pośród morza lasów, gór i pól. Ale nielitościwy wiatr sprawia nam figla, Otóż nagromadza ciemne chmury, odrzuca słonko i sprowadza sobie nowego przyjaciela deszcz.

Mamy miny smutne. Znajdujemy się zaledwie u podnóża góry, a grozi nam powrót do „Orkanówki“. Lecz nasza pani wspaniałomyślnie orzeka, że nasza wycieczka będzie na mokro. Jesteśmy zachwycone entuzjazmem pani i ochoczo spinamy się w górę która jest tak stromą, niczem równia pochyła. Mamy do wyboru dwie drogi; w górę, na prawo, lub w dół na lewo. Naturalnie obieramy drogę pierwszą i po kamieniach cięgniemy w górę. Po kilku krokach słyszymy komendę „halo“ wdrapka odpoczywamy i zdyszane wciągamy chciwie powietrze. Odpocząwszy trochę ruszamy dalej. Idziemy stale w górę wprost jak do nieba. Nareszcie droga się kończy. Jesteśmy już na polanie, Teraz odczuwamy potęgę wiatru z deszczem. Bo wyprawili sobie istne harce . Widocznie śmiali się z naszej odwagi. Chronimy się pod opiekuńcze skrzydła dziurawego szałasu i tam posilamy się. Chleb ze ze serem bardzo nam smakuje, a kiedy dostajemy po kawałku czekolady zapominamy o deszczu i zimnie i pędzimy dalej.

Już widzimy szczyt Kudłonia. Przechodzimy przez las i tam korzystamy z podwójnej kąpieli. Otóż nietylko niebo zsyła nam obfite krople deszczu, ale i szczodrobliwy zefirek potrząsa gałęziami drzew z których krople deszczu smagają nas nielitościwie po twarzy. Pomimo tylu przeszkód i prób bohaterska nasza dwunastka staje na szczycie Kudłonia. Rozgniewany wiatr z deszczem sprzymierzają się jeszcze z mgłą, która chcąc pokazać śmiałków zakrywa widnokrąg. Rozkoszujemy się jej złośliwością i podziwiamy ją w swym gniewie. Mgła z rozpaczona miata się, raz podnosi się, to znów gnana wiatrem opada, lub mknie dalej. Bezustannie zmieniają się kształty.



S. Dudkówna V. kurs.

Wstępujemy do gościnnej koliby i tam zakładamy gospodarstwo zmuszone cały czas w niej spędzić. Sprawia nam to ogromną przyjemność. Palimy ognisko i gotujemy herbatkę. Kilka z nas drapie się na deski przybite pod dachem i tam ogrzewamy z ziębnięte nasze członki. A ogień pali się, i coraz więcej dymu unosi się w górę. Dym zdumiony nowemi i tak niezwykłymi gośćmi zagląda nam w oczy i życzliwie wita nas. Wzruszone jesteśmy jego gościnnością i aż zmuszone jesteśmy ocierać wielkie łzy, które nam płyną bezustannie. Dym zasmucony w większej ilości obejmuje całe nasze postacie i przeprasza za swą natrętność. Nie możemy wytrzymać! Wołamy ratunku. Żywe wędzimy się. Pachniemy już kiełbasą.

Garnuszek pysznej gorącej herbaty wynagradza nam nasze cierpienie a czekolada rozjaśnia nam twarze. Gromadzimy się koło ogniska i jak grupa cyganów śpiewamy wesoło. Na polu straszna wichura. Ulewa wzmaga się a nam czas powracać! Wyglądamy z koliby. Zimno brr. chowamy się z powrotem i otulamy jak możemy. Decydujemy się już powracać. Ustawiamy się w koło dogasającego ogniska i z całego serca śpiewamy „Królu Boże pod Twą obronę.“

Po kilku minutach robi się cudna pogoda. Uradowane wybiegamy z naszego miłego więzienia i obserwujemy cudny moment, walkę chmur. Mgła ostatkiem sił ciągnie ku górze, ale bezsilna opada na dół. Zrazu wierzchołki, później lasy całe, oswobadzają się z ciężkiego, jej jarzma a oświetlone promieniami słońca wyglądają prześlicznie. Pachnie w powietrzu las.

Jeszcze na niebie walczą ze sobą dwa wrogie obozy. Chmury siwe, ciemno granatowe prą ku cudnym jasno błękitnym, różowym, to znów silnie różowym. Próżne wysiłki! Niebo jasne zwycięża, usuwa z horyzontu nieprzyjaciela a rano rozmieszcza barwne swe pułki na całej przestrzeni. Dziwny spokój panuje wokoło. W milczeniu podziwiamy cud natury mimowoli odczuwamy takie wzruszenie jak w kościele. Modlimy się w duszy nie wiedząc o tem. Myśl nasza płynie w górę ku Stwórcy. Już ściemnia się, gdy wkraczamy w głębię lasu. Księżyc w pełni oświeca nam drogę i nie spostrzegamy się, że przed nami już „Orkanówkę“. Nie jesteśmy wcale zmęczone, czujemy się jak odmłodniałe, pełne dziwnego szczęścia i cichego ukojenia.

Czujemy, że kochamy przyrodę.

W „Orkanówce“ witają nas koleżanki, opowiadamy bezładnie nasze przygody, wreszcie zasypiamy snem twardym.

J. Wiśniewska V kurs.

Na posadę.

Myśli moje i nie moje.

Zaczyna się tak... Wychodzi Te-es-elka z patentem dojrzałości w garści i czeka na posadę. Czeka sobie czeka no 5 czy 6 lat aż nareszcie przychodzi koperta zastraszających rozmiarów, w której dziew-

czę spodziewa się co najmniej pensji z góry za rok tymczasem okazuje się, że koperta wypełniona jest po brzegi jej własnemi dokumentami a między niemi jest karteczka wizytatora zaczynająca się od słów „bardzo mi przykro, ale w naszym okręgu" brak jest posad! (autentyczne). Dziewczyna staje jako żona. Lata robi minę jak Dziewica Orleańska na stosie lub jak skazaniec po odrzuceniu prośby o ułaskawienie.

Ponieważ jednak życie jest loterją na której wygrywa ten co ma dobry humor dziewczę nucąc „marsz pogrzebowy" pisze drugie podanie o posadę, ale już naturalnie w inne miejsce. No i czeka czeka 5 czy 6 lat wytrwale z milczeniem ryb czy pitagorejczyków, a ponieważ „błogosławieni cierpliwi" doczekuje się wreszcie tej szczęśliwej chwili, w której przychodzi karteczka z zawiadomieniem o posadzie czekającej ją w „kociej Wólce" (autentyczne).

Przyjeżdża więc tam dzieweczka z całym zapasem sił i energji oraz z umeblowaniem o 3 pokoi. Narazie zamieszkuje pokój który ma ściany tak sympatyczne „że jak sobie pani nauczycielka kichnie to na końcu wsi odpowiadają jej na zdrowie" (autentyczne).

Tak więc dla niej zmęczonej chodzeniem po gładkich trotuarach miejskich i głębokiem studjowaniem i tym podobnemi tyloletniemi mozołami, chwile te spędzone sielsko-anielsko składają się ze słuchania słowików oraz cen artykułów spożywczych idących wciąż w górę i nadprogramowych punktów repertuaru w postaci naprzykład sporadycznych partyzantek z pewnemi okazami fauny domowej. Przedewszystkiem jednak z poprawy zadań wdzięcznych elewów, które używaja przecinków według tego samego kryterjum według którego pingwin używałby mikroskopu.

Ale najgorzej, to trzeba się nam wrażenia obawiać kierownika.

Ja takiego jegomościa tak sobie wyobrażam: Wcale niepoetyczny w ysoki jak ta palma złamana (Ojciec zadżumionych) niema ani za grosz liryzmu w jego patrjotycznych wąsiskach z których każdy włosek zdaje się krzyczeć „Hej kto Polak na bagnety" o głosie obdarzo. nym barwą trąb w jakie mają dmuchać aniołowie przy końcu świata-

No ale może tak źle nie będzie. Więc tak poruszył temat Ktośpoprowadziłam ja, a resztę niech już czytelnik „w duszy swej dośpiewa.

B. Jakubowska kurs V.

Bo my też ryżu nie lubimy.

W klasie cisza, skupienie. Od czasu do czasu prócz głośnego czytania pani profesorki, daje się słyszeć cichutki szmer lub szept.

Czytano z dzieła „Żywot poczciwego człowieka" „O wychowaniu, ćwiczeniu i sprawach młodego człowieka" W tym utworze Rej okazuje swoje zamiłowanie do wojska i zachęca młodzież męską do tego stanu, gdyż tam można się wszystkiego nauczyć t. j. gospodarstwa, szafarstwa, cierpliwości, szermierki i wiele różnych ćwiczeń. Szczególnie gdy przyjdzie się z ćwiczeń, nie szuka się jak zwykle w domu najlepszych potraw ale lepiej smakuje wędzonka i kasza, chociaż Rej nie był smakoszem ryżu. Nagle powstał w naszym kącie

głośny szmer i w tejże chwili, oczy całego kursu zwrócone były w naszą stronę. Nawet pani profesorka zauważyła to i pyta „Z czego się tam śmiejecie i jabym się też chciała z wami pośmiać."

I, jakby wyrosła z pod ziemi, wstały dwie winowajczynie, przyznając się do winy, Zośka z głową spuszczoną, uśmiechnięta a Janka blada ze strachu i trzęsąca się. Wreszcie Zośka odważyła się nieśmiało, dalej ze spuszczoną głową odpowiada „Bo my... bo my... mówimy właśnie że... że... że my też ryżu nie lubimy" i siadła.

Po tych słowach klasa napełniła się jednogłośnym śmiechem i gwarem. Zamilczała jednak, że mówiły jeszcze z czem najlepiej ryż lubię, czy to z bitą śmietaną, czy z zupą pomidorową, czy też wypiekany z jabłkami. Ale dosyć na tem, że już do końca godziny panował w klasie niepokój i uśmieszki podwstrzymywane siłą. Dopiero na pauzie, mogłyśmy się porządnie uśmiać z tego, bo wymówiła te słowa tak humorystycznie, żeśmy się wszystkie kładły ze śmiechu poprostu.

Od tego czasu, jeśli która ma smutną minę przypominamy jej ryż, który wywołuje odrazu na jej ustach młodych, radosny i serdeczny śmiech.

Z. Stryszarska.

Kronika.

10/III uczennice wszystkich kursów zwiedzały w sali Muzeum Fizjograficznego Pol. Akademji Umiejętności wystawę entomologiczna. Powszechną uwagę na tej wystawie zwracały duże prześliczne barwne okazy motyli z wysp i krajów południowych.

(Australji, poł. Azji, Afryki, Ameryki.) Bardzo licznie reprezentowana była także rodzina chrząszczy, błonkówek i pluskwiaków przez zbiory naszego Pana Dyrektora. W innej sali oglądałyśmy wypchane okazy ssaków, ptaków i zakonserwowane okazy gadów i ryb. Tutaj wiele zainteresowanych skupiał koło siebie olbrzymi wypchany nosorożec, wykopany niedawno w Staruni pod Kielcami.

12/III kurs IV i V brał udział w XX. koncercie szkolnym muzyki włoskiej i francuskiej religijnej. Na program złożyło się przemówienie dyr. Bolesława Wallek—Walewskiego, solo p. Chmiel—Pryczyńskiej „Agnus Dei" (P. Bizet) Święta księga (P. Pinsuli) „Ecce Panis" (C. Franek), fragment opery „Moc przeznaczenia" odśpiewany przez zespół solistów i p. K. Safri, oraz Stabat Mater L. Bocetteriniego w wykonaniu zespołu solistek i Chóru naszego Seminarjum ze współudziałem Chóru męskiego „Hejnał" przy Szkole ekonomiczno—handlowej.

19 marca odbył się poranek z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego urządzony staraniem uczennic IV kursu. Na program poranku złożyło się przemówienie p. prof. Ziemskiego, koleżanki, Stryszawskiej. Chór szkolny odśpiewał szereg pieśni.

Poszczególnie koleżanki wystąpiły z deklamacjami, koleżanka Mazakówna z solowym śpiewem.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.